

wyborcza

# DUŻYFORMAT

NR 34/1547

MAGAZYN REPORTERÓW

4 WRZEŚNIA 2023



RYŚ. PIOTR CHATKOWSKI

**Jak zapisać dziecko do czeskiej szkoły, sprawdziła Monika Redzisz**

## W SZKOLNYM RAJU



**Jak posłać dziecko do czeskiej szkoły?**

# POLSCY UCZNIOWIE w Czeskim Raju

**Dzieci mają tu więcej czasu na naukę czytania ze zrozumieniem albo tabliczki mnożenia. Wszystko jest prostsze, wolniejsze, a nauczycielka stara się, by wszyscy się dobrze nauczyli**

Spotkali się po wakacyjnej przerwie na łące, nieopodal szkoły: dzieci, nauczyciele i rodzice. Dyrektor stał na trawie uśmiechnięty, na bosaka, w obciętych dżinsach i mówił: „Witajcie, przyjaciele! Cieszę się, że was widzę!”.

„Cześć, nazywamy się Zosia i Ksenia” – przedstawiły się dziewczynki z Polski. Przedstawiła się także ich mama i opowiedziała, dlaczego sprowadziły się do Czeskiego Raju.

Czeski Raj leży 40 km od granicy z Polską. Spod polsko-białoruskiej granicy Katarzyna Wappa przemieściła się tu z córkami ponad rok temu. Była nauczycielką języka angielskiego w liceum w Hajnówce. Kiedy zaczął się kryzys na granicy, zaangażowała się w pomoc uchodźcom.

– Mój Czech przyjechał do nas pomagać jako wolontariusz – opowiada mi. – Wkrótce nasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej. On też samodzielnie wychowywał dwójkę dzieci; w sumie mieliśmy jednego przedszkolaka, dwie pierwszoklasistki i jedną drugoklasistkę.

Rok później postanowili, że zamieszkają razem – u niego, w Czechach.

– O czeskiej szkole nie wiedziałam wtedy wiele – mówi Kasia. – Ale od 15 lat pracowałam w polskiej i nie miałam złudzeń co do tego, jak wygląda nasza edukacja. Prawdę mówiąc, poczułam ulgę, że moje dzieci będą mogły spróbować czegoś innego.

## JEST POHODA

– W polskiej szkole najbardziej chyba frustrowało mnie oderwanie od praktyki i przeladowanie programu – mówi Kasia. – Polskie dzieci muszą przyswoić ogromną ilość informacji. Może ze trzy procent uczniów radzi sobie z tą kolosalną ilością wiedzy... Zresztą wcale nie wydaje mi się, żeby warto było pamiętać każdy szczegół budowy enzymów czy białek; powinni raczej wiedzieć, gdzie w razie czego znaleźć tę informację i po co są im one potrzebne.

Dzieci są więc w polskich szkołach ogromnie zmęczone; to powoduje, że szybko się wypalają i przestają wierzyć we własne możliwości. Bardzo często słyszałam od moich licealistów, że czują się głupi. Nauczyciele mają własne powody do frustracji

– są jednymi z najgorzej opłacanych w Unii Europejskiej. Wiem, że czeszy zarabiają dwa-trzy razy więcej. Cóż, w Polsce brakuje pieniędzy na to, żeby inwestować w edukację; my wolimy myśleć o przyszłości, a nie o przyszłości naszego społeczeństwa... Myślę, że polską szkołę trzeba by stworzyć od nowa – mówi ze smutkiem.

– Dwójka dzieci mojego Czecha chodziła do państwowej czeskiej szkoły; szybko więc dowiedziałam się, że w Czechach nauczanie zintegrowane obejmuje również czwartą klasę, że klasy mają po kilkanaście osób, że lekcji nie ma dużo, prac domowych też nie. Byłam więc nastawiona optymistycznie. Ponieważ jednak córki nie знаły czeskiego, zdecydowałam się ostatecznie na szkołę waldorfską, prywatną, w sąsiedniej wsi. Pomyślałam, że będą dzięki temu miały miękki start – więcej czasu na osłuchanie z językiem i więcej przestrzeni na to, żeby nie musieć wszystkiego umieć.

Ksenia poszła do trzeciej, a Zosia do czwartej klasy. W całej szkole jest około 70 dzieci; lekcje mają od poniedziałku do czwartku, piątek jest dniem wycieczek.

– Mają najfajniejszą nauczycielkę, jaką znam – mówi Kasia. – Pojechali na przykład na cztery dni na narty, ale w ogóle nie było śniegu. Można by powiedzieć: totalna kłapa. Tymczasem ona tak potrafiła im zorganizować zabawę, że dzieci nie chciały wracać.

Zresztą cała czwórka naszych dzieci lubi swoje szkoły. Nigdy nie ma tak, że nie chcą iść. Nie ma w nich w ogóle strachu przed szkołą, tak jak w Polsce. Polskie dzieci boją się też pytać; to straszne, kiedy szkoła odczuwa zadawania pytań! Ja bym powiedziała, że tu, w Czechach, dzieci mają więcej czasu na przyswojenie podstawowych umiejętności, na przykład naukę czytania ze zrozumieniem albo tabliczki mnożenia. Program nie jest przeladowany, wiedza podawana jest mniejszymi porcjami, wszystko jest prostsze, wolniejsze, a pani na lekcji dokłada wszelkich starań, żeby dzieci się tego dobrze nauczyły.

Od czasu do czasu są prace domowe, ale nie na tyle duże, żeby zniechęcić; raczej takie, które uczą systematyczności. Na przykład jedno zadanie z matematyki. W naszej szkole w Hajnówce nauczycielka w drugiej klasie tłumaczyła, że specjalnie naszym dzieciom tak dużo zadaje do domu, bo jak pójdą do czwartej klasy, to będą musiały się bardzo dużo uczyć. Więc już muszą się do tego przyzwyczajać! Z dwuletnim wyprzedzeniem! A rodzice mówili: „Ma pani rację, my też sobie tego życzymy”. Bo tak się w Polsce rozumie dobrą szkołę. Fenomen polskiej szkoły: dziecko spędza w niej dużo czasu, a potem, żeby coś umieć, chodzi na korepetycje...

W Czechach nie ma surowo ocenianych wypracowań sprawdzających szczegółową wiedzę z lektur. Są testy, ale znacznie łagodniej oceniane i dzieci się do nich specjalnie nie uczą.

Tu w pierwszych klasach podstawówki dzieci nie uczą się o tym, jak ludzie ginęli w sowieckich łagrach; moje dziewczynki bały się tych strasznych historii. Czesi swój patriotyzm rozumieją trochę



inaczej. Uważają, że dzieci powinny dużo wiedzieć o swojej okolicy: gdzie jest piękna rzeka, a gdzie piękny zamek. Wolą cieszyć się z teraźniejszości, niż patrzeć w przeszłość.

Religia? Oczywiście, że nie ma; to świecki kraj. Myślę, że czescy rodzice byłiby ogromnie zdziwieni, gdyby usłyszeli, że w ogóle można się uczyć religii. Dzieci mają za to dużo zajęć pozalekcyjnych, które rozwijają ich zainteresowania. Robią coś, co lubią – to buduje poczucie wartości.

Tutaj w ogóle jest więcej pohody – dobrego samopoczucia, luzu, choć wcale nie przeczy to dobrej organizacji i dyscyplinie. Często słyszę, jak Czesi mówią: „Chcę, żeby moje dziecko jeszcze długo było dzieckiem”. I faktycznie, czeskie dzieci są trochę bardziej dziecinne. Wiedzą, że mogą się pomylić, zażartować, palnąć jakąś bzdurę, nie są tak ciągle strofowane.

Może jest tu nieco niższy poziom, ale kiedy pracowałam w polskiej szkole, często zadawałam sobie pytanie, czym jest właściwie wysoki poziom. Bo na pewno jego wyznacznikiem nie jest to, że dziecko zakuje i zaliczy dużą porcję materiału. To, czego ja bym oczekiwała, to twórcze podejście do wiedzy: żeby dzieci były ciekawe świata i kreatywne, żeby umiały własnymi siłami zrobić to, co chcą. I widzę, że czeskie dzieci takie są.

## POLSKI W ORLICKÉ ZÁHOŘI

Dalej jest już tylko schronisko Jagodna na przełęczy Spalona i Czechy. A dokładniej rzecz biorąc, Orlické Záhoří – przygraniczna wieś. Z Artystyki to przez góry jakieś 9 kilometrów, ale zimą, jak napada więcej śniegu, pewny przejazd daje tylko terenówka. Artystyka to gospodarstwo ekoturystyczne niedaleko Bystrzycy Kłodzkiej należące do Krystyny Kolonko, Kajetana Dyrdy i ich dzieci – 9-letniego Ksawerego i 4-letniej Rity.

Niemal 20 lat temu Krysia i Kaj, ceramiczka i rzeźbiarz, absolwenci wrocławskiej ASP, postanowili wyprowadzić się z miasta. Pożyczonym maluchem zjechali cały Dolny Śląsk, obejrzeli setkę domów i wreszcie wybrali: stare niemieckie gospodarstwo w górach niedaleko granicy z Czechami. Kiedy ich synek Ksawery miał dwa latka, zaczęli interesować się kwestią przedszkola.

– W Bystrzycy, 9 km od nas, było kilka państwowych placówek, ale nas fascynowała idea leśnej edukacji: dzieci przebywających cały czas na świeżym powietrzu, bawiących się szyszkami i patykami, poznających nowe gatunki roślin – opowiada Krysia.

MONIKA  
REDZIASZ







Uczniowie  
Polskiego Gimnazjum  
Im. Juliusza Słowackiego  
w Czeskim Cieszynie  
podczas kursu sportowego  
w Tatrach Wysokich

– Model, popularny w Skandynawii, zakładał, że nie ma złej pogody, może być tylko nieodpowiednie ubranie. Takiego przedszkola chcieliśmy dla Ksawera, przyzwyczajonego do swobody, ganiań boso po trawie i wspniania się na stuletnie pnie w naszym sadzie.

Szybko zorientowali się, że w Polsce powstały do tej pory tylko dwa leśne przedszkola – w Warszawie i w Poznaniu; w Czechach – 150. Najbliższe były zbyt daleko, żeby dowozić tam Ksawera, ale postanowili sami zorganizować leśne przedszkole w Artystyce. Uzbierali grupkę zainteresowanych rodziców, na łącząc obok domu postawili barakowóz, znaleźli osobę, która chciała to poprowadzić.

– Niestety szybko się okazało, że dwupółletni Ksawery jest na to zupełnie niegotowy. Nie chciał zostawać bez nas, gryzł inne dzieci... Dodatkowo znokautowały nas tutejsze odległości – pozostałe rodziny musiały z daleka dojeżdżać, to było dla nich trudne. Trochę trwało, zanim przetrwaliśmy porażkę, ale skłoniło nas to do tego, żeby zacząć diagnozować Ksawera. Okazało się, że ma zaburzenia integracji sensorycznej. Postanowiliśmy dać mu czas, żeby spokojnie dojrzał do kontaktów społecznych. Prowadziliśmy go w terapii sensorycznej, a jednocześnie nadstawialiśmy uszu, co w temacie przedszkola robią inni.

Dowiedzieli się, że sąsiedzi prowadzący pobliskie schronisko Jagodna wożą swoją córkę do przedszkola na stronę czeską – do Orlické Záhoří. Czeskie przedszkole liczyło sobie podobno tylko jedenaścioro dzieci i było bezpłatne dla obywateli UE.

– „Jak my się z nimi dogadamy? Przecież nie znamy czeskiego!” – myśleliśmy. Udało nam się pokonać ten mentalny opór, kiedy poczyliśmy, że Ksawery zyskuje przedszkolną gotowość. Miał wtedy prawie 5 lat.

Okazało się, że w przedszkolu pracuje pani Ewa, która świetnie mówi po polsku. Spotkali się z dyrektorką i wyjaśnili, jakie potrzeby ma Ksawery.

– Że nie trzeba go zmuszać do czesania włosów, bo ma nadwrażliwą głowę, że ma niski próg, jeśli chodzi o hałas, że zapachy mogą być dla niego kontrowersyjne – wylicza Kryśia. – Wiedziała też, że w polskich przedszkolach adaptacja trwa dwa, trzy dni; ja chciałam móc zostawać z Ksawkiem dłużej. Pani dyrektor na wszystko się zgodziła.

Najbardziej ujął nas ich stosunek do natury. Przeszkolanki prowadziły warzywnik; dzieci miały

swoje łopatkę, grabki i im pomagały. Byli bardzo dużo na świeżym powietrzu. Pani Radka chodziła z dziećmi na długie spacerki do lasu. Kiedyś jedna z polskich mam przyjechała i mówi: „Pani Radko, idzie deszcz od strony Gniewoszowa, zaczyna padać, a wy ciągle na dworze?”. Na co pani Radka rozłożyła szeroko ręce, zaczęła tańczyć i śpiewać: „Nejsme z cukru!”.

Na jedenaścioro przedszkolaków piątka to byli Polacy.

– Oni mają w okręgu mało dzieci, więc potrzebują dzieci z Polski. Generalnie w Czechach rozi się dużo dzieci, tylko tu, w górach, jest problem, bo do region turystyczny i mało ludzi mieszka tu na stałe – tłumaczy Kryśia.

Kiedy Ksawery miał 7 lat, pojawiło się pytanie: do której szkoły go posłać – czeskiej czy polskiej? Dużej podstawówki w Bystrzycy Klodzkiej nie brali pod uwagę, ale znajomi mieli dzieci w różnych małych wiejskich szkołach po polskiej stronie, z których byli zadowoleni. Niestety wszystkie były co najmniej 15 km od ich domu. Była także czeska szkoła podstawowa w Orlické Záhoří, w tym samym budynku co przedszkole Ksawera i równie jak ono maleńka...

– Zdecydowanym plusem wyboru szkoły czeskiej było to, że Ksawery będzie dwujęzyczny. Już mówił po czesku; wiedzieliśmy, że jak pojedzie do szkoły, będzie pisał i czytał, będzie miał ten czeski w krwi.

Nie byli pewni, czy można być zameldowanym w Polsce i chodzić do szkoły w Czechach. Napisali list do ministerstwa i otrzymali odpowiedź, że tak.

– Dyrektorka szkoły już pod koniec przedszkola zaczęła nas podpytywać, czy zostajemy, i zaprosiła nas na rozmowę o naszych oczekiwaniach... Tak się zastanawiam: czy to by było do pomyślenia po stronie polskiej, żeby szkoła tak się starała o ucznia? – mówi Kryśia. – Opowiadaliśmy, że zależy nam na tym, żeby w szkole było dużo nauki przez zabawę, ruchu na świeżym powietrzu, jak najmniej rywalizacji. My zdecydowanie nie mamy parcia na wyniki, szczególnie nie wczesnoszkolnej edukacji. Wydaje nam się, że kluczowy jest entuzjazm do nauki.

Poprosiliśmy też, żeby Ksawery mógł być w szkole tylko cztery dni w tygodniu. Pracujemy w week-

endy i bardzo chcieliśmy mieć wolne poniedziałki. Liczyliśmy na elastyczność pani dyrektor, wiedząc, że jej syn idzie właśnie do szkoły i miał być jedynym uczniem w pierwszej klasie... Zgodziła się. Teraz co prawda, przed trzecią klasą, próbuje to z nami rene-gocjować, w czym wtóruje jej Ksawery, bo uwielbia chodzić do tej szkoły. Mamy regularne awantury w domu o te poniedziałki...

Zapytali też, czy jest szansa, żeby polskim dzieciom zorganizować lekcje polskiego. „Może wtedy byłoby więcej chętnych z polskiej strony?” – zasugerowali. Dyrektorka odparła, że nie ma na to pieniędzy, ale już tydzień później zadzwoniła z pytaniem, czy chcą się z panią od polskiego spotkać we wtorek, czy w środę. Okazuje się, że starosta z Orlické Záhoří obiecał, że znajdzie fundusze. Do chłopców dołączyła jeszcze córka znajomych, więc w pierwszej klasie był Polak, Polka i Czech. W całej szkole, w pięciu klasach, było zaledwie dziewięć uczniów.

– Czy przedszkole i szkoła w Orlické Záhoří chętnie przyjmują polskie dzieci? – pytam dyrektorkę placówki Monikę Turkovą.

– Tak – odpowiada. – To dla mnie ogromne szczęście mieć w swojej szkole wspaniałe dzieci z Polski i ich miłych, życzliwych rodziców. Bardzo się cieszę, że po długim czasie te dwa światy ponownie się łączą. Kiedy ja byłam dzieckiem, bałam się pływać w Dzikiej Orlicy, żeby przypadkiem nie przekroczyć granicy i nie zostać złapana przez polskich strażników! Byłam przekonana, że musiałabym za karę przez tydzień obierać im ziemniaki, zanim mogłabym wrócić do rodziców! – śmieje się. – Na szczęście czasy się zmieniły, graniczna rzeka już nas nie dzieli.

– Dzieci nie mają absolutnie żadnego problemu z tym, kto jest z Polski, a kto z Czech – jestem wręcz



zaskoczona, jak naturalna i oczywista jest ich adaptacja. Także dla naszej kadry dzieci z Polski to już standard. Cieszyłobyśmy się, gdyby było ich jeszcze więcej! Uważam, że uczęszczanie do szkoły dwujęzycznej jest dla dzieci bardzo korzystne. Również dla naszych. Automatycznie uczą się komunikować ze swoimi polskimi przyjaciółmi; taka umiejętność nawiązywania relacji z pewnością przyda im się w dalszym życiu. Jest to dla nas korzystne także ekonomicznie. Większa liczba dzieci w szkole, a także możliwość ubiegania się o dotacje na nauczanie cudzoziemców z funduszy europejskich poprawiają sytuację ekonomiczną naszej szkoły – mówi.

Szkola w Orlické Záhoří ma pięć klas. Zajęcia odbywają się w dwóch pomieszczeniach – w jednym pierwsza i druga klasa, w drugim – trzecia, czwarta i piąta.

– Wiem, że w Polsce rodzice często śleczą wieczorami z dziećmi nad zadaniami domowymi i że to jest męka dla wszystkich. Tu zadań domowych nie ma, bo wszystko ogarniają w szkole – mówi Krysia. – Jest ich zresztą tak mało, że zawsze jest czas, żeby każdemu wszystko wytłumaczyć. Można pochylić się nad każdym dzieckiem. Ta szkoła, pomimo że systemowa, wygrywa tym, że jest taka mała.

Dzieci mają też w ciągu roku dużo zewnętrznych warsztatów: zajęcia psychologiczne, muzyczne z bębniami, z pierwszej pomocy, z wiedzy o kosmosie, z prehistorii, z pieczenia muffinek, zajęcia ze strażakami, lekcje pływania.

Oceny, inaczej niż w Polsce, są już od pierwszej klasy. Najlepsze są jedničky.

Ksawery kocha swoją szkołę. Jego ulubioną lekcją jest kaligrafia.

– To niesamowite, że mój syn, który kiedyś trzymał ołówek jak siekiere, teraz tak przepięknie pisze. Uwielbia czytać „Przemyślę Mikolajka”, zapytałam go kiedyś, któryin chłopcem z książki chciałby być. Spodziewałam się, że wybierze kogoś, kto robi najwięcej psikusów. A on na to, że Ananiaszem! I faktycznie – to dziecko, które według diagnozy w wieku sześciu lat miało mieć problemy z wysiedzeniem w ławce i starannym pisaniem, teraz jest „pupillkiem naszej pani” i uwielbia się uczyć! Czesi mówią zresztą, że ma idealny akcent; nikt nie rozpoznaje, że jest Polakiem.

Co będzie z Ksawerym dalej, po piątej klasie? Starsze dzieci są dowożone autobusem do większej szkoły za następną górą.

– Nauczyliśmy się, że nie ma co się martwić na zapas! – mówi Krysia. – Polacy są takim znerwicowanym narodem... Kiedy Ksawery będzie kończył piątą klasę, zapytamy go po prostu, czego chce. Tak sobie myślę, że studia w Pradze wydają się ekscytującym pomysłem... Szczególnie że do Pragi mamy tylko 200 km. Ale to będzie już jego decyzja.

## ČESKÝ TĚŠIN ZA DARMO

Cieszyn leży na granicy; lewobrzeżna część miasta należy do Czech, prawobrzeżna – do Polski. W polskim Cieszynie jest dziesięć podstawówek, pięć liceów i kilka innych szkół ponadpodstawowych, a jednak wielu mieszkańców posyła swoje dzieci do szkół leżących po drugiej stronie granicy, w Czeskim Cieszynie. Dlaczego?

– Chcieliśmy uciec od pana Czarnaka! Wie pani, co mam na myśli... – mówi Marek, polski przedsiębiorca, którego 12-letnia córka i 9-letni syn chodzą od trzech lat do szkoły w Czeskim Cieszynie.

Córka edukację zaczęła po polskiej stronie. Chodziła do prywatnej, ewangelickiej szkoły podstawowej – najlepszej w mieście. Kosztowała 700 złotych miesięcznie.

– To jest naprawdę dobra szkoła. Ma tylko jeden minus: dzieci się tam za dużo uczą – mówi Marek. – To było widać od początku, od pierwszej klasy: presja, dużo prac domowych i dodatkowych zajęć. Szkoła chce być wysoko w rankingu... Nie chciałem, żeby nasze dzieci miały takie życie.

Po drugie, z biegiem czasu zaczęło mnie coraz bardziej denerwować to, co się dzieje w naszym kraju; wiedziałem, że prędzej czy później będzie miało wpływ na funkcjonowanie naszej szkoły.

Trzeci powód to religia; trochę już za dużo było tego Kościoła w szkole. Ja nie mam nic przeciwko religii, my jesteśmy z żoną wierzący, choć niepraktykujący. Ale niech ona będzie normalna, oddzielona od państwa, tak jak w Czechach.

I czwarta sprawa: wszyscy się tam ścigali: kto lepiej ubrany, kto lepszym samochodem podjedzie, kto da więcej pieniędzy na jakąś zbiórkę. Do biednych nie należą, ale nie podobało mi się to – kończy.

Znali kilka rodzin, które posłały dzieci do szkoły po drugiej stronie granicy, w Czeskim Cieszynie. Jest tam szkoła podstawowa i gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Szkoła realizuje czeską podstawę programową, ale jest dwujęzyczna – od pierwszej klasy jest także język polski. Matura też jest dwujęzyczna, więc absolwenci mogą studiować i w Polsce, i w Czechach. Szkoła jest publiczna, finansowana przez czeskie ministerstwo edukacji, które przekazuje dotacje na wszystkich uczniów, również tych zameldowanych po polskiej stronie, więc nauka jest za darmo.

– Pojechałem i zapisałem dzieci do szkoły: córkę do trzeciej klasy, a syna do pierwszej. Zastanawiałem się, czy to dobra decyzja, ale teraz, po trzech latach, mogę z całą pewnością powiedzieć: nie żałuję – mówi Marek.

– Już pierwszego dnia byłem pod wrażeniem: cała klasa była wypełniona tornistrami, książkami, zeszytami, kredkami dla uczniów – wszystko za darmo. Nic nie musieliśmy sami kupować. Dostaliśmy też gruby plik papierów, jakie sporty mogą uprawiać w szkole: hokej na lodzie, hokej na trawie, piłka nożna, dżudo, basen, narty i milion innych.

Bardzo mi się podobało pierwsze zadanie syna z matematyki. Miał tak rozłożyć cztery ciężarki na ciężarówce, żeby samochód pojechał prosto. Praktyka! Jak to zobaczyłem, to pomyślałem, że to była dobra decyzja z tą szkołą. Społecznie oboje szybko się zaadaptowali. Tutaj takich prawdziwych Czechów to, prawdę mówiąc, jest mało; w szkole są głównie Zaolziańcy i Polacy albo dzieci z rodzin mieszanych. Najlepszy kolega z klasy mojego syna ma ojca Polaka i matkę Czeszkę.

Prac domowych jest bardzo mało; zajmują im może 15 minut. Na początku nie mogłem w to uwierzyć, myślałem, że córka zmyśla. Ale Czesi uważają, że od nauki jest szkoła; po szkole dzieci mają co innego do roboty. Turbo mi się to spodobało.

Radzą sobie ze wszystkim same, w ogóle nie muszę ich pilnować ani się z nimi uczyć. Klasówki są, ale ja o nich jakoś w ogóle nie słyszę. Nie ma takiego stresu jak u nas, że za 3 dni sprawdzian, więc uczą się do nocy. Nie męczą ich tak lekturami. Przez wakacje mają przeczytać po prostu dwie dowolne książki i opowiedzieć o nich w klasie. Syn czyta 15 minut dziennie z zegarkiem w rękę, córka to mól książkowy, więc jej zachęcać do czytania nie trzeba. Syn ma same jedynki, czyli najlepsze oceny. Córka z angielskiego jest najlepsza w całym roczniku. Jedyny problem to to, że oboje muszą mieć korepetycje z czeskiego, bo idąc do tej szkoły, nie znali w ogóle języka. Córka trochę na to narzeka, ale jestem przekonany, że w polskiej szkole by się męczyła – w Polsce jej rówieśnicy siedzą nad lekcjami do wieczora. Tutaj szkoła nie przeszkadza w życiu. Nie ma religii, nie ma polityki, nie ma tych wszystkich napięć.

Bardzo mi się podoba, że nauczycielom nie wchodzi się tu na głowę. Wiem, że w Polsce rodzice notorycznie przychodzą z pretensjami; a tu nauczyciel jest święty. Dyrektor szkoły jest szanowany przez mojego syna prawie jak Lewandowski! Mimo że to człowiek totalnie na luzie; na festynach szkolnych pijemy razem piwo.

Minusy? Na pewno jest niższy poziom, bo tej nauki jest po prostu mniej. Przepaść



• Lekcja w szkole podstawowej w Orlické Záhoří

• Ksawery przed wejściem do szkoły  
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

• Szkolna gra terenowa w Orlické Záhoří



*Poziom jest niższy niż w polskiej szkole,  
ale przecież w Czechach też są lekarze,  
samoloty latają, wszystko działa.  
Uczą się mniej, ale tego, co potrzebne*



widzę przede wszystkim w angielskim; tu akurat uważam, że Czesi powinni się bardziej postarać. Natomiast jeśli chodzi o inne przedmioty, to myślę, że to jest taka podstawa, która w tym wieku absolutnie wystarcza.

Co dalej? Nie mamy wyjścia; do szkoły średniej też pójdą w Czechach, bo jestem przekonany, że w polskiej by sobie już nie poradzili. Trochę mnie to martwi, ale wychodzę z założenia, że w Czechach też są lekarze, samoloty latają, wszystko działa, więc chyba ludzie są dobrze wykształceni. Mają mniej nauki, ale to nie znaczy, że są głupi, po prostu uczą się tego, co im potrzebne. Ja się uczyłem wszystkiego – i po co? Bardzo chętnie bym moje dzieciaki posłał na studia do Pragi. Znajomość czeskiego na pewno im się przyda; mieszkamy przy granicy. Dużo ludzi z naszej strony pracuje w Czechach; tam jest więcej pracy: zakłady samochodowe, huta w Trzyńcu. I dobry socjal; moja żona, która też pracuje w Czechach, do czwartego roku życia dzieci dostawała na każde po 10 tysięcy koron, czyli 2 tysiące złotych miesięcznie. Nic dziwnego, że jak się popatrzy na statystyki urodzeń, to Czechy są liderem w Europie, a Polska wręcz przeciwnie...

### NAUCZYCIELKA: PENSJA DWA RAZY WYŻSZA

– Na pewno ogromnym walorem jest możliwość nauki języka czeskiego – potwierdza Karolina Ciengiel, Polka, nauczycielka angielskiego, która od dwóch lat pracuje w dwujęzycznym gimnazjum w Czeskim Cieszynie. – Duże znaczenie ma też klimat, jaki panuje w szkołach po czeskiej stronie. U nas w edukacji sytuacja jest bardzo napięta i niestabilna: zmieniają się ministrowie, reformy, podręczniki, do szkół wdziera się polityka i religia. To ludzi zniechęca. Jeśli mają tak blisko alternatywę – korzystają z niej. Coraz więcej Polaków chce uciec od polskiej edukacji.

W szkołach podstawowych w polskim Cieszynie przepracowała 14 lat.

– Wiadomo, jak bardzo niedofinansowany, niedoceniany i trudny jest zawód nauczyciela w Polsce. Od dawna dochodziły mnie słuchy, że w Czechach jest inaczej. Poza tym chciałam pracować ze starszą młodzieżą. Kiedy więc pani dyrektor z polskiego gimnazjum w Czeskim Cieszynie zadzwoniła, że zwołał się etat dla anglisty, ucieszyłam się. Nie ma co ukrywać, że kluczowy był aspekt finansowy – zaproponowała mi pensję dwukrotnie wyższą niż w Polsce. To dla mnie ogromny komfort. Wreszcie, po tylu latach, mogłam zrezygnować z dodatkowej pracy w szkole językowej i z korepetycji!

Z radością chodzę tu do pracy. Czuję się doceniana, i to nie tylko finansowo. Nie odczuwam presji ze strony moich przełożonych; wiem, że mają do mnie duże zaufanie i dają mi dużą swobodę działania. W Czechach panuje przekonanie, że nauczyciel, nauczycielka to ekspert, fachowiec, który zna się na swoim przedmiocie – tego też bardzo mi brakowało w Polsce. Nie doświadczałam tu tak zwanych wychowawczych problemów z młodzieżą, bardzo mało jest też sytuacji konfliktowych z rodzicami.

Odkąd mam się lepiej – jestem o wiele bardziej efektywna w pracy. Mam o wiele więcej siły, chęci, motywacji do pracy, bardziej się angażuję.

Dobry przykład idzie z góry. Czeskie ministerstwo edukacji dostrzega potrzebę zmieniania systemu na wzór edukacji skandynawskiej i jest bardzo sprawne. Duży nacisk kładzie na innowacyjność i kompetencje przyszłości. Czescy nauczyciele uważają, że powinni zarabiać jeszcze więcej; ich głos jest słyszany i respektowany na poziomie rządowym; wiem, że ministerstwo już szykuje jakieś podwyżki. Kiedy pytam moich maturzystów, co planują w przyszłości, to wielu mówi, że chce zostać nauczycielem, nauczycielką. W Polsce to raczej niespotykane...

Podstawa programowa jest mniejsza. Mało kto chodzi tu na korepetycje, dzieciaki chodzą raczej na zajęcia sportowe albo mu-

zyczne. Bardzo duży nacisk kładziony jest na ruch; uczniowie mają obowiązkowe wyjazdy, letnie wędrowki po górach i zimowe wyjazdy narciarskie. To jest dla nich oczywista oczywistość, że sport, turystyka, rekreacja są równie ważne w rozwoju młodego człowieka jak nauka, i starają się równoważyć czas spędzony w ławce szkolnej z czasem na łonie natury. Dzieci są tu z pewnością w lepszej kondycji fizycznej. Problemy psychiczne się oczywiście zdarzają, ale skala jest na pewno mniejsza niż w Polsce.

### PSYCHOŁOŻKA: ZAMIAST RELIGII SPORT

– Bardzo często trafiają do mnie na terapię uczniowie z elitarnych szkół w polskim Cieszynie, w których jest duża presja na osiągnięcia i wymiarki – opowiada Katarzyna Bednarska-Kowalowska, psycholożka i psychoterapeutka, która wyszła za Czechy i przeprowadziła się z Wrocławia do Czeskiego Cieszyna. – Dzieci często doświadczają stanów depresyjnych, lękowych i nerwicowych, zdarzają się samookaleczenia czy inne zachowania autoagresywne. Opowiadają mi, że czasem, jak ktoś dostanie gorszą ocenę, pani zmusza go do poprawiania jej, żeby nie zaniżyć statystyk szkoły... To wpływa też na ich życie społeczne – bywa, że z trójkową uczennicą nikt nie chce rozmawiać.

– Ja mieszkam w Czechach, ale pracuję po stronie polskiej, tu mam swój gabinet psychoterapeutyczny. W Czechach też mam klientów, ale w Polsce – znacznie więcej...

Synowie Katarzyny także chodzą do szkoły w Czeskim Cieszynie. Starszy poszedł do czwartej klasy, młodszy – do drugiej.

– Szukaliśmy z mężem szkoły, w której chłopcy mogliby rozwijać i swoją czeskość, i swoją polskość. Symbolem Czech jest lew, Polski – orzeł. Pamiętam, jak mój synek zapytał: „A ja jestem kto – lew czy orzeł?”. „Gryf” – powiedziałam.

Szkola jest kameralna, po dwie klasy w roczniku, po kilkanaście osób w klasie.

Bardzo nam się podoba w czeskiej edukacji to, że jest oddzielona od religii. Tu religia jest traktowana tak samo jak inne zajęcia dodatkowe. Mój syn mówi, że jest miło: są zabawy i śpiewanie; nie ma ocen ani presji, żeby przystąpić do konfirmacji. Śmieję się, że w Czechach zamiast religii jest sport. Oprócz normalnego WF-u dzieci przez cały rok uprawiają jakiś sport: uczą się pływać, jeździć na nartach, grają w kosza czy piłkę nożną. Mogą też grać w szachy, uczyć się gry na instrumentach, śpiewać w chórze, chodzić na modelarstwo. Wszystko na terenie szkoły i z reguły bezpłatnie.

Tu nie ma takiego wyścigu jak w polskich szkołach. Pamiętam, kiedy syn dużo chorował w pierwszej klasie, nauczycielka mówiła mi, żebym się w ogóle nie martwiła materiałem, że ona potem mu to wszystko wytłumaczy. I faktycznie – kiedy wyzdrowiał, brała go codziennie na 15-20 minut po obiedzie, siadali otoczeni klockami Lego i różnymi innymi pomocami i przerabiała z nim to samo co z innymi dziećmi. Nie musiałam się o nic martwić.

Rodzice są tu bardziej wyluzowani. Kiedy syn mojej koleżanki po polskiej stronie dostaje czwórki, ona leci do pani pytać, czy mógłby to poprawić, przejęta, jakby od tego zależała cała jego przyszłość. A przecież, jak pokazują badania, najlepiej sobie radzą uczniowie trójki i czwórki, pod warunkiem że mają pasję, swojego koniłka, jak mówią Czesi. Za to szóstki mają najczęściej zaburzeń nerwicowych i lękowych. W Polsce wielu rodziców oczekuje od dzieci świadectw w czerwonym paskiem. Chwalą się nimi, wrzucają na Instagrama. Nie patrz na to, czy ich dziecko jest szczęśliwe; ma być wybitne. W Czechach wystarczy, że jest w porządku.

Mój syn napisał kiedyś źle dyktando – wszystkie imiona napisał z małej litery. Zapytałam go, czy nie chce poprawić oceny, a on się zdziwił: „Po co? Przecież już wiem, że imiona się pisze z dużej litery!”.

Fakt. ☺

Orliński

